Nr. 206. We Lwowie Środa dnia 3. Września 1873. **Rok V**

DZIENNIK POLSKI

Wychodzi codziennie.

Przedpłata wynosi: we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w Państwie Austrjackiem: rocznie 22 złr. — półrocznie 11 złr. — kwartalnie 5 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 85 ct.

Z przesyłką pocztową za granicę: do całych Niemiec: rocznie 16 talarów 20 srg., kwartalnie 4 tal. 5 srg.— do Francji i Anglji rocznie 108 franków, kwartalnie 27 franków — do Belgji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 fr., kwartalnie 20 fr.

Numer pojedynczy kosztuje 8 ct.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują: we Lwowie Biuro administracyi „Dziennika Polskiego" przy placu Halickim i Ajencja A. Piątkowskiego plac katedralny, we Wiedniu, w Hamburgu, Frankfurcie n. M., w Berlinie, w Lipsku, Bazylei [Szwajcarja] i Wrocławiu pp. Hassenstein & Vogler, w Wiedniu: F. Löb, R. Mosse, Zygmunt Kotkowski, Auwinkel Nr. 3.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem, (nonpareille) oprócz opłaty stemplowej 30 ct. za każdorazowe umieszczenie.

Listy z pieniądzmi mają być przesyłane franco do Administracji „Dziennika Polskiego". — Listy reklamacyjne nie opieczętowane nie podlegają opłacie.

Manuskryptów Redakcja nie zwraca.

Lwów 2. września.

Termin rozwiązania starej Rady i rozpisania wyborów do nowej Rady państwa, podany świeżo przez wiedeński *Fremdenblatt*, nabiera pewności. Ministrowie i referenci ministerjalni wracają z urlopów, i cała maszynerja przygotowuje się do działania. Donosiliśmy już raz, że wybory nie odbędą się we wszystkich krajach koronnych równocześnie, lecz w pewnych odstępach. Szczegół ten znajduje dzisiaj potwierdzenie w dziennikach wiedeńskich, z tym dodatkiem, że termin dla wyborów galicyjskich w porównaniu z innemi przewlecze się. Niektórzy sądzą, że przewłoka zamierzona ma swoją przyczynę w spóźnionem wygotowaniu spisów wyborczych, nie pojmują, dlaczego wygotowanie tych spisów właśnie w Galicji miałoby się spóźnić, i podejrzywają, że doniesienia o tem w dziennikach wiedeńskich mają namacalną tendencję, uspić czujność komitetów przedwyborczych.

Nie będziemy się sprzeczać o słuszność lub niesłuszność tego podejrzenia. Od dawna już bowiem nauczyliśmy się być podejrzliwymi, a ostrożność nigdy nie zawadzi. Jednakowoż może właśnie dlatego upatrujemy jeszcze inne niebezpieczeństwo w przewłoce terminu dla Galicji, a nierównie ważniejsze w usypianiu czujności komitetów. Wiadomo, że podług ustawy o bezpośrednich wyborach wybieralność kandydatów nie jest ograniczoną p r z y n a l e ż n o ś c i ą do pewnego kraju koronnego. Dawniej kandydat potrzebował koniecznie posiadać przynależność do którejkolwiek z gmin w tym kraju, w którym chciał być wybranym na posła. Pozakrajowi kandydaci musieli się starać o to nawet drogą nabytku obywatelstwa honorowego. Teraz już nie ma warunku posiadania przynależności. Ks. Greuter, Kuranda lub p. Giskra wraz z kolegą Herbstem mogą kandydować i być wybranymi zarówno w którymkolwiek okręgu wyborczym Galicji, jak Niższej Austrji lub Czech.

Kolejność tedy, a nie równoczesność terminów głosowania w różnych krajach koronnych wznieca w nas podejrzenie, że będzie miała na celu: kandydatów upadłych w jednym kraju, podług potrzeby i interesu górującego zapomocą przygotowanych koteryjnych stosunków przerzucać i umieszczać w okręgach wyborczych innego kraju, później o parę dni przystępującego do urny.

Jeżeli prawdą się okaże, iż Galicja ma przyjść do głosowania poźniej od innych krajów, to bardzo łatwo stać się może, iż centraliści obliczywszy się tam, upadłe lub zapasowe jeszcze wielkości swoje, będą się starać przesadzać w niektórych naszych okręgach wyborczych.

Powtarzamy, że jestto czyste tylko podejrzenie nasze, bez żadnej dotąd faktycznej racji, gdyż ustawa wyborcza nie zawiera nic o wmiankowanym rozkładzie terminów, i owszem robienie różnic pod tym względem pomiędzy pojedynczymi krajami uważamy za niezgodne z ustawą.

Ponieważ jednak u nas wszystkie niemożebności i nieprawdopodobieństwa bywają możebnemi i prawdopodobnemi, więc uważaliśmy za obowiązek zwrócić uwagę publiczną na nie, i wezwać przytem komitety nasze do takiej roboty, by podobne ewentualności — jeżeliby istotnie ktoś na nie liczył — nie miały powodzenia.

Ruch przedwyborczy.

Nowy Sącz 30. sierpnia. *(Kor. Dzien. Polsk.)* Dopiero dnia dzisiejszego wybrano komitet z 10 członków dla mniejszych posiadłości okręgu wyborczego Nowy Sącz, celem porozumienia się z resztą okręgami co do wyboru posła do Rady państwa. Miasto Nowy Sącz zaś, które jak wiadomo wysyła z Białą i Wieliczką jednego posła do Rady państwa, jeszcze nic w tym względzie nie uczyniło. Powodem głównym jest to, że nowa Rada miejska nie może się ukonstytuować; już trzy terminy były do wyboru burmistrza, jednakowoż I. koło z 10. radnych, między tymi 6 ck. urzędników, będąc w mniejszości i nie mogąc według swej woli wybrać burmistrza, nie przychodzi na posiedzenia, a więc nie ma nigdy potrzebnego kompletu $^3/_4$ części, tj. 23 radnych. Nałożone grzywny i groźby zostają bez skutku; dążą chyba do tego, aby rząd nadał ex officio burmistrza? Cierpią na tem nietylko interesa prywatne, lecz i publiczne i miejskie, bo stara Rada widząc tę anarchję, nie schodzi się na posiedzenia, a nowa nie może się ukonstytuować.

(Przełożeństwo gminy izraelickiej w Kolomyi, przesyła nam pismo następujące:

„Gdy korespondencja, umieszczona w *Dzienniku* z d. 30. sierpnia 1873 nr. 203 z Kołomyi, przeciw gminie izraelickiej różne nadużycia przeciw przystępującym do komitetu wyborczego narodowego przypisuje, więc widzimy się jako przełożeni gminy izraelickiej spowodowani upraszać o umieszczenie w łamach dziennika następującego sprostowania:

Nieprawdą jest, że na pp. Mendla Lachs i Eisiga Hirsz jakie groźby lub nacisk wywarty został, lub też, że zagrożono klątwą każdemu żydowi, któryby śmiał przybyć na posiedzenie komitetu narodowego. Nieprawdą dalej, że żydzi obstawili wartami budynek, w którym się odbyło posiedzenie komitetu i że pp. Mendel Lachs i Eisig Hirsz zdobywać sobie musieli wstęp szturmem, przyczem zauważać musimy, że nawet pan burmistrz sam o mylności tego doniesienia naocznie się przekonał. Również nieprawdą jest, że zabroniono z tej samej przyczyny p. Mendlowi Lachs uczęszczać do bóżnicy, i że gdy tenże do synagogi wszedł, wszyscy tamże zgromadzeni żydzi, jakby na dane hasło, bezzwłocznie takową opuścili. Powyższe okoliczności zostały tylko przez pp. Mendla Lachs i Eisiga Hirsz zmyślone w tym celu, ażeby sobie uzyskać niejakie zasługi jako męczennicy żydów, w czem jednak ci panowie zbyt wiele się przerachowali. Kolomyja 31. sierpnia.

Salomon Wieselberg, Józef Funkenstein."

GŁOSY z KRAJU.

(J. M.) **Z nad Seretu.** *(O opiece nad majątkami małoletnich.)* Jakkolwiek sprawa zarządzania majątkami małoletnich w zasadzie ma być traktowana z ścisłą i skrupulatną powagą, poświęceniem i bezinteresownością a sądy baczne i wytężone oko w pomienionym kierunku mieć winne, codzienne jednak przykłady pouczają nas jak względy powyższe w praktyce *najczęściej* są zaniedbane, a dobro małoletnich wystawione na wyzyskiwania kuratorów, opiekunów, administratorów itp. spekulantów, którzy pod pozorem przychylności i szczerych oświadczeń, fałsz i obłudę maskujących, działają ściśle jedynie dla własnego lub swoich najbliższych *interesów*, krzywdząc najfatalniej biedne sieroty, lub też wyzyskują ślepe choć faktycznie wcale nieuzasadnione zaufanie jakie sobie częstokroć podstępem dobrze obrachowanym zjednać umieli.

Nie byłoby się w stanie wyliczyć tu wszystkich mnogich przykładów podobnych nadużyć do eksploatowania, ku czemu zawiązują się formalne kliki z najrozmaitszych warstw społeczeństwa złożone. I zgraja ta wspiera się wzajemnie, a wszystko cokolwiek zamyśli obraca na swoją korzyść. Warto wglądnąć w tego rodzaju gospodarstwo, w taką administrację.

Jest tu w naszej okolicy majątek B..., należący do małoletnich, który posiada doskonałą glebę i został przed laty kilku wydzierżawiony żydowi po *80 centów za morg (!!)* przez kuratora będącego adwokatem.

80 centów za morg (!) to cena w Galicji, szczególniej w naszych stronach niepraktykowana, a o takiem deprecjonowaniu majątku i faworyzowaniu dzierżawcy, nikt pewnie nie słyszał. Jakieś osobliwsze posiadłość ów dzierżawca zasługi, skoro aby już do reszty zniszczyć biedne sieroty, niedawno oddano cały las jego oficjalście, również izraelicie, w sekwestr i administrację w skutek wniesionych, a *najpewniej świeżo urojonych sobie* przez pomienionego dzierżawcę *pretensyj do masy*. To nowy znowu przedmiot szalonych zysków, a doskonała sposobność zawiązania spółki eksploatujących; łatwo też wyobrazić sobie co się w lesie dzieje. Już to przyznać potrzeba, że i przedtem administracja wzorową nie była. Po kilkakroć czyniono do sądu odwołania w T... relacje o niszczeniu tamtejszych lasów i braku wszelkiej kultury. Wprawdzie w skutek *podziwienia godnej organizacji stron interesowanych*, zawsze udawało się działania komisyj złożonych z leśniczych i rzeczoznawców *neutralizować i wyjednać korzystne sprawozdanie* o stanie lasów; lecz okoliczność ta bynajmniej nie zmienia faktu, że las był *i jest najgorzej administrowany*, mimo, że na papierze wykazano stan najświetniejszy, ale raczej co innego dowodzi... Cóż dopiero spodziewać się po teraźniejszej administracji? A jakich to ludzi energicznych, sumiennych i znających się na rzeczy, wybieraćby dziś potrzeba do komisji rewizyjnej, ażeby wobec wszechwładności posesora i kliki wyzyskującej na każdym punkcie opisać prawdziwy stan i wyjawić rozmaite nadużycia? Jakiemi trzeba środkami zaradzić, by krzywdą małoletnich uchodziły. Sąd opiekuńczy powinienby zbadać jak właściwie tę sprawę, kazać sobie przedłożyć dotyczące akta, wysłuchać *zdania sąsiadów* i na miejscu sprawdzić przez nieposzlakowanej sumienności i energicznego urzędnika stan rzeczy, a ręczę, że wykryłyby się fakta, któreby w niczem nie ustąpiły manipulacjom praktykowanym przy budowie kolei Karola Ludwika i czerniowieckiej, a obecnie dopiero na jaw wychodzącym.

Majątek ten już kilkakrotnie wystawiony był przez kredytorów na licytację; każdą razą dzierżawca i inni z nim szczelnie związani, nie wyłączając z tej liczby pana mecenasa kuratora, działającego za pieczęną żyda, potrafili takową zwalić, unieważnić, lub niedopuścić, bo tak im interes własny nakazywał. — Sprzedaż jednakowoż tego majątku w najkrótszym czasieby była zbawienną dla sierot, bo przy rozumnem i sumiennem zakierowaniu a mając na względzie obecnie wzmagającą się wartość ziemi i stawiając odpowiednie wywołania, dałoby się po spłaceniu długów jeszcze znaczną kwotę dla nich uratować. Gdy zaś odwrotnie przedłużając taką dzierżawę, niszczenie budynków i administrację lasów, których wartość przy teraźniejszym trybie dezelacyjnym do zera w krotkim czasie zredukowaną być może, małoletnich mienie koniecznie przepadnie. Dziś jeszcze jest pora ratunku, ale trzeba pamiętać, że wszelkie połowiczne środki do niczego nie doprowadzą; tu jedynie sprężystością i najsumienniejszem a systematycznem postępowaniem i badaniem sprawy działać coś można.

(Na razie wstrzymujemy się od podania miejsca i nazwisk; dowiadujemy się bowiem, że poruszona powyżej sprawa znajduje się już w rękach prezydenta sądu apelacyjnego we Lwowie p. Schenka; jesteśmy więc pewni, że zachodzące malwersacje nie ujdą bezkarnie. Szanownego korespondenta prosimy tylko o doniesienie o rezultacie skargi wniesionej. *Przyp. Red.)*

Korespondencje polityczne „Dziennika Polskiego."

Londyn 28. sierpnia.

(T. D.) Cała Francja od dni kilkunastu nie tylko że jest wyłącznie zajęta, ale nawet przerażona niespodziewanym wypadkiem fuzji dwóch pretendentów królewskiego domu.

Rozliczne dzienniki stosownie do interesów partyj, którym służą, odpowiednio bronią lub potępiają zgodę, widząc w niej zbawienie Francji lub jej zgubę i zagładę.

Istotnie, gdyby Francja otrzymała dziś tak ograniczonego króla, jakim jest Burbon z łaski Bożej, a z nim rządy jezuitów i reakcji: złej, upartej, mściwej, dumnej i zarozumiałej, a tak mało wykształconej — Francuzi mieliby do wyboru: albo umierać w rozkładzie i upadku, w upokorzeniu i odrętwieniu głupoty, albo wywołać powtórną rzeź, która mięszając z sobą komunę i socjalizm, mogliby zdenerwować ten wrażliwy naród, zastosowaniem wymarzonych, a niemożliwych teoryj.

Wybór jest trudny, a jednak jedno z dwojga jest nieuniknione. Dlatego ogólne przerażenie i smutek uczciwych Francuzów jest tak naturalny i na swojem miejscu.

Powrót Burbonów, to panowanie ciemnoty, prerogatyw, protekcyj, denuncjacyj i spowiedzi, zdzierstwa i wyzyskiwań ze strony rządu i uprzywilejowanej kliki, a spisku i konspiracyj tajnych ze strony społeczeństwa. Co znaczy: konać w idjotyzmie i demoralizacji, lub mordować się.

Takie losy czekałyby Francję, gdyby fuzja była możliwą, gbyby zabiegi Burbonistów mogły osiągnąć upragniony cel.

Czy sądzicie jednak, że Orleany panując od 30go roku, a walcząc od 48go, mając rozum, bogactwa, stosunki i partję, tak łatwo złożą swoje ambicje, swoje nadzieje, niezmordowane zabiegi i tyloletnią pracę, na ofiarę królestwa z Bożej łaski i zgody familijnej, bez której było im tak dobrze przez lat 42, i to w chwili, gdy widzą się bliscy dopięcia swego celu? Czy sądzicie, że Orleani są tak ograniczeni politycy, jak szanowni deputowani, a zarazem niezmordowani pielgrzymi i adoratorzy serca Jezusowego?

Jeżelibyście tak sądzili, przesądzalibyście o rozumie szanownych stryjów, jak i samego hrabiego Paryża.

Rodzina ta, karna i zorganizowana, systematycznie i konsekwentnie pracująca od lat 24, której każdy krok jest następstwem dobrze obliczonej kombinacji, miałażby tak raptownie zachorować na czułości familijne, i w napadzie tych tkliwych uniesień, zrzekać się nadziei tronu, a w przyszłości narażać się na wypędzenie z kraju i konfiskatę majątku, jeżeli jeszcze nie coś gorszego, a Francję zmusić do wyrzeczenia się raz na zawsze wszelkich królów? Gdyby bowiem Burboni dostali się na tron Francji, czyżby rodzina ta, znana ze złości i mściwości, otoczona doradcami tego samego gatunku, przebaczyła Orleanom poprzednie ich panowanie, a swe własne upokorzenie i banicję? Czyżby brakło podejrzeń, oskarżeń, a za niemi zarzutów, sądów i wiadomych następstw? Czyż nie wiedzą stryjowie i hrabia Paryża, że tam, gdzie rządzą jezuici, tam panuje intryga, skryty mord i trucizna, a wszystko w imię Boga? Małoż na to przykładów w historji panującej rodziny Burbonów?

Można posądzić Orleanów o zdradę, zmienność, opuszczenie przyjaciół, niewdzięczność, ale nigdy o brak rozumu i narażanie swych własnych interesów.

Jeżeli o tem wszystkiem co my wiemy, wie również dobrze i braterski szczep rodziny królewskiej, dlaczegoż ta raptowna z g o d a, robiąca tyle hałasu i wrzawy — nasuwa się bardzo właściwe pytanie.

Oto tylko dla wrzawy i hałasu, a tem p r ę d s z e g o p a n o w a n i a hrabiego Paryża (!?)

TAJEMNICZA INTRYGA,

przez

Emila Gaboriau

przekład Włodzimirza Górskiego.

Część pierwsza.

(Ciąg dalszy.)

XVI.

Pomimo swoich feodalnych pozorów, zamek Boiscoran mieścił w sobie tylko pomieszkanie kawalerskie i to nawet dość zaniedbane. Z ośmdziesięciu czy stu znajdujących się tam pokojów, zaledwie ośm lub dziesięć było umeblowanych, a do tego w sposób wcale prosty i pierwotny. Salon, pokój jadalny, kilka pokojów dla przyjaciół — więcej nie potrzeba było dla pana Boiscoran. — Sam on na pierwszem piętrze zajmował mały apartament, którego drzwi wychodziły na wielkie schody.

Gdy prowadzeni przez starego Antoniego sędzia, prokurator i pisarz Mechinet stanęli przed niemi, pan Galpin powiedział kamerdynerowi:

— Zapukaj!

Poczciwy człowiek był posłuszny i zaraz potem dał się słyszeć z pokoju głos młody i silny:

— Kto tam?

— Ja, panie, odrzekł wierny sługa, chciałbym...

— Idź do djabła! przerwał mu tenże głos.

— Jednak panie...

— Pozwól mi spać; dopiero nad rankiem zasnąłem...

Zniecierpliwiony sędzia pokoju odsunął służącego i ująwszy za klamkę, próbował otworzyć; ale drzwi były zamknięte ze środka. Prędko więc zdecydował się i powiedział:

— To ja, panie Boiscoran, proszę otworzyć...

— A!... kochany Galpin!... odezwał się głos wesoło.

— Muszę rozmówić się z panem...

— Zaraz służę, dostojny urzędniku... Niech tylko osłonię cokolwiek moje Apollinowe kształty...

I w rzeczy samej prawie w tejże chwili otworzyły się drzwi i ukazał się p. Boiscoran; włosy jego były w nieładzie, a oczy jeszcze snem przyćmione, lecz cały promieniał młodością i zdrowiem, usta miał uśmiechnięte i wyciągniętą rękę.

— Słowo daję, powiedział, to sławny pomysł, kochany Galpin, zjawiać się tak do mnie na śniadanie...

A kłaniając się panu Daubigeon, dodał:

— Nie licząc tego, iż nie wiem jak ci mam być wdzięcznym za to, żeś sprowadził i zacnego, kochanego prokuratora...

Ale zatrzymał się zdziwiony wyrazem twarzy pana Daubigeon i zdumiony tem, że p. Galpin, zamiast uścisnąć podawaną sobie rękę, cofnął się.

— A to co znowu? zapytał, co się stało?

Nigdy sędzia śledczy nie był tak sztywnym.

— Musimy zapomnieć o naszych stosunkach, powiedział. Dziś nie przyjaciel staje przed panem, lecz sędzia.

P. Boiscoran zdawał się zastanawiać, ale ani cień niepokoju nie zaciemnił jego szczerej i otwartej twarzy.

— Niech mnie powieszą, tak zaczął, jeżeli choć cokolwiek rozumiem w tem...

— Wejdźmy, rzekł sędzia.

Weszli, a w chwili, gdy przekroczyli pokój, Mechinet szepnął do ucha panu Daubigeon:

— Ten człowiek nic nie winien... Nigdy winowajca nie przyjmowałby nas w ten sposób...

— Milczenie! rzekł surowo prokurator, który jednak podzielał poczęści zdanie pisarza, milczenie!..

I smutny a poważny stanął w zagłębieniu jednego okna. Sam pan Galpin stał na środku pokoju, rozglądając najmniejsze jego szczegóły.

Nieład, jaki w nim istniał, przekonał, z jakim pospiechem p. Boiscoran musiał rozbierać się wczoraj. Rzeczy jego porozrzucane leżały na krzesłach i na podłodze. Sam on miał na sobie owe jasno-szare spodnie, o których wspominali kolejno Kokolet, Ribot, Gaudry i dzierżawczyni Courtois.

— Teraz, panie, zaczął p. Boiscoran z pewnem odcieniem niezadowolenia, jakby się zapytywał, czy nie drwią sobie z niego, ponieważ pan nie jesteś już moim przyjacielem, zechcesz mi zapewne wytłumaczyć, czemu zawdzięczać mam tę poranną wizytę?

Ani jeden muskuł nie drgnął na twarzy pana Galpin, który, jak gdyby pytanie to zwrócone było wcale nie do niego, rzekł zimno:

— Chciej mi pan pokazać swoje ręce.

Żywy rumieniec wystąpił na twarz pana Boiscoran i szczególne zniecierpliwienie zabłysło mu w oczach.

— Jeżeli to żart, odpowiedział, to za gruby...

Widocznie unosił się już. P. Daubigeon sądził, że powinien wmięszać się.

— Na nieszczęście, powiedział, nigdy sytuacja nie była poważniejszą. Rób pan to, czego żąda sędzia.

Coraz bardziej zdziwiony, p. Boiscoran, żywo powiódł zwrokiem dokoła. We drzwiach stał stary Antoni z wyrazem niespokojności w twarzy; koło kominka pisarz Mechinet upatrzył stół i rozłożył na nim papiery, pióra i wszystko do pisania. Wtedy ruszywszy ramionami, jak człowiek, który nie pojmuje wcale, co się dokoła niego dzieje, p. Boiscoran pokazał swe ręce... Były zupełnie czyste i białe. Paznogcie dość długie, były starannie wyczyszczone.

— Kiedy pan myłeś ręce ostatni raz? zapytał p. Galpin po starannem ich obejrzeniu.

Na to zapytanie, twarz pana Boiscoran rozjaśniła się, i wybuchnąwszy śmiechem, zawołał:

— Doprawdy, żem tylko co nie dał się złapać. Już miałem się unieść... Przestraszyłem się prawie...

— I słusznie pan przestraszyłeś się, rzekł p. Galpin, ponieważ cięży na panu okropne obwinienie. Od odpowiedzi na pytanie, które zadaję panu, a które może mu się wydawać śmiesznem, być może, iż zależy pański honor i wolność...

Teraz nie było już żadnej wątpliwości. P Boiscoran doznał wrażenia, jakiem sąd przejmuje człowieka najuczciwszego i najpewniejszego siebie. Zbladł i drżącym głosem powiedział:

— Jak to? cięży na mnie jakieś obwinienie i pan, panie Galpin, przybywasz dla wybadania mnie!..

— Jestem urzędnikiem, panie!

— Ale byłeś także moim przyjacielem. Gdyby kto wobec mnie pozwolił sobie obwiniać pana o jaką zbrodnię, nikczemność, lub niegodziwość, to broniłbym pana z całą moją energją, bez wahania, bez żadnej ubocznej myśli... Broniłbym, aż dopóki nie przedstawionoby mi dowodów wyraźnych, niezbitych, faktycznych winy. A gdyby w końcu udowodniono mi, żeś pan zawinił, ubolewałbym nad panem, nie mniej jednak pamiętałbym o tem, że był czas, w którym miałem dla niego dość szacunku, by ułatwić związek, w skutek którego stałbyś się pan moim krewnym... A tymczasem pan!... Obwiniają mnie, nie wiem o co, rozumie się, że fałszywie, a pan natychmiast dajesz wiarę obwinieniu, nie mającemu sensu i zgadzasz się być moim sędzią!.. Ha! niech i tak będzie! Myłem ręce wczoraj wieczorem, powróciwszy do domu.

Słusznie p. Galpin chełpił się swoją zimną krwią i mocą jaką miał nad sobą. Przy tych ostrych zarzutach nie zmarszczył nawet brwi i zapytał dalej tym samym tonem:

— Gdzie jest woda, którą się pan posługiwałeś przy tem?

— Musi być jeszcze w mojej garderobie.

Sędzia poszedł tam. Na marmurowym stole stała porcelanowa miednica napełniona wodą, czarną i brudną. Na dnie widać było wyraźnie szczątki węgla. Na powierzchni, wśród piany z mydła pływały bardzo drobne, lecz widoczne resztki spalonego papieru... Z niezmiernemi ostrożnościami sędzia sam poniósł miednicę do stołu przy którym rozłożył się Mechinet i wskazując ją panu Boiscoran zapytał:

— Czy to jest woda, w której myłeś pan ręce powróciwszy?

Obojętnym tonem p. Boiscoran odrzekł, że tak jest.

— Więc pan, mówił dalej sędzia, miałeś w ręku węgiel, dotykałeś się do materyj zapalnych?

— Jak pan widzisz!...

XVII.

Stojący prawie naprzeciw siebie prokurator i pisarz Mechinet szybko spojrzeli po sobie. Jednocześnie doznali jednakowego wrażenia. Jeżeli p. Boiscoran nie był niewinnym, to był niezaprzeczenie człowiekiem niezwykłej śmiałości i energji, postępującym według planu oddawna obmyślanego; odpowiedzi bowiem jego zdawały się oddawać go ze związanemi rękami i uwagami w moc sprawiedliwości. Sam sędzia śledczy zdawał się być przerażony. Ale trwało to tylko krótką chwilę, gdyż zwracając się do pisarza wnet powiedział mu:

— Pisz pan.

I podyktował wywód słowny tej sceny dokładnie, szczegółowo, często nawet poprawiając się dla nadania wyrażeniom swym i stylowi należytej poprawności. Po ukończeniu tej czynności powiedział do pana Boiscoran:

— Teraz wróćmy do rzeczy. Wczoraj wieczorem nie byłeś pan w domu?

— Nie byłem.

— Wyszedłszy o ósmej godzinie, powróciłeś pan dopiero o północy.

— Po północy.

— Brałeś pan z sobą strzelbę.

— Brałem.

— Gdzie ona jest?

Zaraz się wytłumaczę.

Szanowna rodzina młodszej linji, naprzód pragnie niby walczyć pod godłem rzeczypospolitej za wolność ojczyzny, wraca do Francji, forytuje na swego rządcę, pana Thiersa, dawnego i wiernego sługę, każe mu zawierać pokój, dalej mordować 30.000 ludu paryskiego, chcąc zteroryzować rewolucję, a potem zaprowadzić stan oblężenia w trzech czwartych częściach Francji, zapłacić kontrybucję Prusakom, a sobie wrócić majątek i godności. Nareszcie stryjowie sami wchodzą do Izby — a przekonawszy się, że dawny sługa chce się zrobić panem, będąc bowiem prezydentem, nauczył się w dwa lata tego, czego się nie mógł nauczyć przez ośmdziesiąt — jakoby Francja nie mogła być niczem innem, jak tylko republiką zachowawczą, to jest: zachowującą Thiersa na prezydenturze. Ci sami stryjowie biorą sobie do zmiany urzędu dość słabych zdolności żołnierza, starego człowieka, prowadzonego przez młodą kobietę, schlebiają legitymistom, łączą się z napoleonistami, przeciągają chwiejnych obietnicami i datkami, uderzają na pana prezydenta i wypędzają go.

Murzyn zrobił swoje i odszedł. On to, Thiers, rozbroił Francję, zniósł gwardję narodową — zostawiając naród francuski bezbronny na łasce partji, a Francją, jako arenę ambicji i intryg. On to swoją polityką równowagi, dawał nadzieję Burbonom, wzmocnił Orleanów, a zawsze gnębił republikę. Był prezydentem rzeczypospolitej, a robił wszystko, co tylko można było, aby tę formę rządu osłabić, ośmielając jej nieprzyjaciół. Dwa lata czasu wystarczyły Thiersowi, aby uwolnić Francję z Prusaków, a naród francuski postawić bezbronnym wobec zbliżającej się srozszej jeszcze niewoli absolutyzmu. Gdyby chociaż, mając armję w ręku, postarał się dowództwo nad nią oddać prawym republikanom.... Istotnie, człowiek ten dużo zrobił dla Francji, gdyż ją uwolnił wcześniej od najazdu, lecz co on zrobił dla formy rządu, na czele którego stał, i jakie zadośćuczynienie, dla swej wiary, jeżeli ją miał, że ta tylko forma a nie inna da pokój Francji, zabezpieczy jej przyszłość, uszlachetni ją, da możność postępu i wzrostu.

Ciężko ten człowiek odpowie przed sumieniem historji na to pytanie.

To nie do pojęcia, Thiers upadł wtedy, gdy się przekonał, że rząd, na czele którego stoi, miał przyszłość i trwałość, wtedy, gdy był najpopularniejszy, gdy tylko co dokonał wielkiego dzieła, wtedy gdy miał nietylko naród za sobą, ale cały jego entuzjazm i armję. Thiers wtedy upada wywrócony przez skoalizowaną frakcję, wstrętną narodowi a niebezpieczną dla jego swobód i życia.

Uległ z legalności, uległ przez szacunek dla legalizmu, odpowiedzą ludzie, dla których forma więcej waży jak istota rzeczy, jak obowiązek, jak głos rozumu i sumienia.

Podług naszego zdania, Thiers wypełniłby, zostając na swem miejscu, najlegalniejszy z legalnych obowiązków, gdyż miał wolę, życzenie i poparcie całego narodu, którym rządził.

Orleany jednak wyrzucają Thiersa, uznają potęgę legitymistów, jako obecnie najliczniejszych z trzech frakcyj w izbie, odsuwają się nawet, zostawiając im władzę. Ci jak zwykle popełniają wiele boleśnych i ubliżających niedorzeczności, a Mac-Mahon wszystko to swoją żołnierską u c z c i w o ś c i ą pieczętuje. Sala wersalska zamknięta, naród oburzony, legitymiści górą.

Cóż dalej robić, — należy jeszcze więcej przerazić naród widmem króla z łaski Bożej i jezuitów, a samych legitymistów uśpić, posuwając ich do ostateczności niemożliwej.

Dla tych to powodów nastąpiła fuzja, zaprojektowana przez stryjów a spełniona przez hr. Paryża.

Zgoda sprawiła oczekiwany i pożądany hałas i przerażenie. Wszyscy ludzie dobrej woli gotowi są na wszelkie kompromisy i ustępstwa, byle tylko odwrócić od Francji grożącą jej klęskę, srozszą od najazdu Prusaków, srozszą od zarazy, bo klęskę — ciemnoty i ogłupienia.

W takiej to pozycji, którą przygotowali Orleani, zawołają: „Prawda, że wielkie niebezpieczeństwo się zbliża, brońmy się razem, chodźcie do nas, a my wam damy konstytucję, oktrojowany liberalizm i bogactwo bourgeoisji“.

Republikanie znają ten manewr, rozumieją jego grę i dla tego stronnictwo to tak chłodno i obojętnie przyjmuje ów okrzyczany fakt zgody.... Thiers zbliżył się z Gambetą, obaj pracują, obaj nie wierzą w zgodę, organizują swe stronnictwa i przygotowują się do walki. Zobaczymy.

Florencja 27. sierpnia.

(*A*) Jutro lub pojutrze z północnej Italji przybywa tu do nas Wiktor Emanuel, który przez kilka dni ma się zatrzymać w tutejszym pałacu Pitti. W czasie pobytu królewskiego, ma przybyć z Livorno p. Minghetti prezes gabinetu, a z Rzymu kilku ministrów, celem odbycia rady stanu, na jakiej między innemi ma być rozstrzygnięta kwestja, czy król ma się udać na wystawę wiedeńską lub nie. W ostatnich czasach dwór wiedeński ponowił swe zaproszenie na wystawę, a cesarz niemiecki wystosował do króla nader grzeczny list, w którym go prosi, aby jeżeli zdecyduje się zrobić wycieczkę do naddunajskiej stolicy, nie zapomniał i o jego rezydencji berlińskiej, gdzie z całą serdecznością i uprzejmością zostanie przyjętym.

O ile mi się zdaje król podobnie jak za gabinetu Lanza-Sella, podziękuje za pamięć i życzliwość i całkiem się z Italji nie ruszy, a to z powodów politycznych względnie do swego państwa i z powodów finansowych względnie do osobistej kasy królewskiej. Jeżeliby bowiem król pojechał na wystawę, nie mógłby się wymówić od wizyty w Berlinie, a w takim razie rozjątrzyłby na siebie jeszcze bardziej całe stronnictwo klerykalne i stosunki francusko-włoskie, i tak już naprężone przybrałyby jeszcze bardziej zimną, sztywną i cierpką postać. Nie tylko więc roztropność polityczna doradza królowi zaniechać wizyt u swych sąsiadów, ale także kiepski stan jego listy cywilnej w żaden sposób nie pozwala mu na odbycie podróży za granicę, któraby za sobą kilka miljonów lir wydatków pociągnęła. Trzeba bowiem wiedzieć, że lista cywilna Wiktora Emanuela 12 miljonów lir rocznie wynosząca, jużto skutkiem wielkiej liczby pałaców i willi do korony należących, tak w złym stanie się znajduje, iż na zwykłe roczne wydatki nie wystarcza i król zmuszony jest ciągle zaciągać pożyczki, od których wysokie procenta jeszcze bardziej rujnują jego finanse.

Dla tych powodów Wiktor Emanuel nie ruszy się z Italji i pierwotny plan jego *villegiatury* w całości zostanie utrzymany, to jest w początkach września na kilka tygodni wyjedzie do San Rossoro, a stąd na resztę lata i część jesieni wyjedzie w Neapolitańskie, poczem gdy parlament w Rzymie zostanie otworzonym, powróci do wiecznego grodu.

Jak zwykle każdego lata tak i teraz polityka nie wiele daje teraz o sobie mówić i co najwięcej, mamy tylko do zanotowania kilka faktów dotyczących życia wewnętrznego państwa i stosunków ekonomiczno-społecznych.

Jenerał Medici prefekt z Palermo, a w rzeczy samej prawie od lat dziesięciu dyktator Sycylji, który przez swe energiczne, a taktowne postępowanie, stłumił konspiracje i powstania zakonników i republikanów, wytępił bandy rozbójników, zaprowadził ład i porządek w administracji miejscowej, po wielokrotnych podawaniach się do dymisji wreszcie takową zeszłego tygodnia otrzymał i natychmiast dla poratowania swego skołatanego wiekiem i pracą zdrowia, wyjechał do wód do Monte Catini. Na jego miejsce został mianowany markiz Caracciolo di Bella, włoski ambasador w Petersburgu za urlopem bawiący teraz w Neapolu, swej ojczyźnie. Miejsce Caracciolego w Petersburgu zajął baron Marochetti, sekretarz tamecznej legacji jako chargé d'affaire.

Między Włochami a Niemcami po wprowadzeniu już w życie konwencji pocztowej od 1. b. m. zostały znowu zawarte dwie inne konwencje, z których jedna określa, że towarzystwa finansowe, handlowe i przemysłowe jednego kraju mogą swe działania rozciągać i zakładać filje w drugiem państwie, inna zaś konwencja znosi pasporta dla poddanych obu państw, zapewnia wzajemną pomoc w podróży dla biednych obu narodowości, wreszcie ustanawia wzajemne wydawanie sobie zbrodniarzy.

Dnia 13go czerwca w Peszcie, 30go czerwca w Wiedniu, a 8go sierpnia w Rzymie została podpisana konwencja telegraficzna między Włochami, Austrją i Węgrami, na mocy której Wiedeń, Tryest, Klagenfurt i Bolrano z jednej strony, a Rzym, Medjolan, Wenecja i Udine ze strony włoskiej uznane są za stacje międzynarodowe, które wprost z jednego kraju do drugiego mogą przesyłać depesze, wszystkie zaś inne stacje muszą się posługiwać jedną ze stacyj międzynarodowych. Nadto opłata od depesz telegraficznych oznaczoną została w następujący sposób: depesze wysyłane z Włoch do Tyrolu, Vorarlbergu, Karyntji, Gorycji, Istrji i Dalmacji, a z Austrji zaś do północnej Italji między Po, a rzeką Ticino i jeziorem Lago Maggiore kosztować będą franka. Wszystkie inne depesze wysyłane z Austrji do reszty Włoch i Italji do innych prowincji Austrji nie objęte w powyższem wyłuszczeniu, kosztować będą dwa franki. Depesze włoskie wysyłane do Szwajcarji za pomocą linij austrjackich, pociągać będą za sobą opłatę jednego franka. Depesze meteorologiczne i dotyczące interesów publicznych, w obudwóch krajach uwolnione są od opłaty.

Znowu 2.000 mieszkańców ubędzie we Florencji, skutkiem przeniesienia reszty dykasterji ministerjalnych do Rzymu. Prezes gabinetu jeszcze przed nowym rokiem chciał tę operację całkowicie uskutecznić, lecz porozumiawszy się bliżej z panem Spaventa, ministrem robót publicznych, musiał nieco ostygnąć w swym zapale i zgodzić się na to, że w miarę przygotowanych mieszkań prywatnych, będą przenoszone pojedyncze dykasterje, w ten sposób, że w ciągu roku przyszłego całkowicie cała administracja rządu centralnego ma się znajdować w Rzymie. Jak utrzymują, dyrekcja skarbu, którą z czasem pan Minghetti chce zamienić w oddzielne ministerstwo i dyrekcja długu państwowego, obecnie stanowiące ważne wydziały ministerstwa finansów, mają pierwsze z pozostałych tu dekasteryj rozpocząć wędrówkę do wiecznego grodu. Szczęść Boże! prędzej doczekamy się unormowania ceny mieszkań i życia, odpowiednio do obecnej sytuacji Florencji.

Sprawy zagraniczne.

Journal des Débats zamieszcza nowy artykuł Johna Lemoinne, który oświadcza, iż uznaje prawo z łaski bożej, skoro Rzeczpospolita stała się niemożebną. Francja potrzebuje liberalnej monarchji. Po abdykacji królestwa wybieralnego przez hrabiego Paryża, jedynym możebnym dla Francji królem jest hrabia Chambord, ale pod warunkiem, aby układał się z narodem, który nie myśli wcale zrzec się swoich swobód publicznych. Hr. Chambord może za przykładem Ludwika XVIII. dać rękojmię w konstytucji, jeśli zaś nie, stanie się tak niemożliwym jak Republika.

Słychać za rzecz pewną, że stanowczo postanowionem zostało prowadzić proces Bazaina nie w Compiègne, lecz w zamku Trianon pod Wersalem. Proces ten ma się wkrótce rozpocząć, i jeśli można, skończonym ma być jeszcze przed zebraniem się Zgromadzenia Narodowego. — Burmistrz w Nancy zapowiedział tamecznej radzie municypalnej odwiedziny Thiersa.

Z Madrytu telegrafują 29. sierpnia: Wczoraj wieczór o 10. odbyła się pod przewodem Castelara narada członków większości kortezów i trwała do 3 rano. Cestelar oświadczył, że wobec mnóstwa niebezpieczeństw, które zagrażają wolności, należy zwalczać namiętności użyciem siły. Salmeron wskazał rezultata, jakie rząd osiągnął co do zakończenia ruchów powstańczych, mających na celu utworzenie osobnych kantonów udzielnych, i oświadczył, że wszyscy liberalni powinniby teraz trzymać się razem, aby zwalczyć także Karlistów. Sprawa reorganizacji artylerji musi być wreszcie rozstrzygniętą. Dalej obstawał minister przy zdaniu swojem, co się tyczy zatrzymania kary śmierci i zrobił kwestję gabinetową z odroczenia posiedzeń kortezów. Rząd sprzyja zasadom federacyjnym, lecz nie separatystycznym; ale federacja może być tylko dziełem narad nad konstytucją państwa, nie zaś przedmiotem umów między stronnictwami. Zgromadzenie uchwaliło 94 głosami przeciw 14 tę część wniosku, która tyczy się odroczenia kortezów od d. 1. września do 3. listopada. Resztę tego wniosku, który przyznaje prezesowi kortezów prawo zwołania w razie potrzeby kortezów za porozumieniem się z rządem, a następnie, aby obecnemu ministerstwu uchwalić wotum zaufania i upoważnić je w razie częściowej kryzys gabinetowej, do działania według własnego rozumienia rzeczy, oraz upoważnienia rządu do karania wszystkich przestępstw według całej surowości prawa i do przywrócenia karności w wojsku — uchwalono jednogłośnie.

Na posiedzeniu kortezów z dnia 31. zm. Salmeron zbijał energicznie poprawkę, którą wniósł Orense względem udzielenia amnestji powstańcom. Izba odrzuciła tę poprawkę 119 głosami przeciw 42. Minister spraw wewnętrznych odczytał projekt ustawy, przywracającej ustawę z roku 1822, w moc której wszyscy obywatele od lat 20 do 35 obowiązani są do służby milicyjnej.

Kronika.

(d. 2. września.)

Festyn ogrodowy połączony z loterją fantową, urządza Wydział Stowarzyszenia wzajemnej pomocy rękodzielników mieszczan lwowskich w niedzielę dnia 7. września w ogrodzie miejskim (pojezuickim) na dochód funduszu wdów i sierot po członkach tego Stowarzyszenia. Dwie muzyki wojskowe pod przewodnictwem swych kapelmistrzów odgrywać będą na przemian najnowsze i najulubieńsze doborowe utwory muzyczne. Ze zmierzchem rzęsiste oświetlenie całego parku lampami i ogniem bengalskim. Wstęp do ogrodu 20 ct., dzieci do lat 10 w towarzystwie rodziców są wolne od opłaty wstępu. W razie niepogody będzie festyn na następny dzień odroczony. Mamy nadzieję, że ze względu na dobroczynny cel, publiczność nasza licznym udziałem zechce poprzeć szlachetne usiłowania tego Stowarzyszenia.

Hr. Neipperg, po dłuższej niebytności, wrócił w niedzielę do Lwowa.

Biblioteka uniwersytecka we Lwowie po raz wtóry w bieżącym roku otrzymała bardzo cenny dar w książkach. Ś. p. dr. med. Wincenty L a n g i e w i c z, były żołnierz wojsk polskich z r. 1830 ostatniem rozporządzeniem przekazał bibliotece uniw. lwowskiego wszystkie swe książki, głównie lekarskiej treści z tą uwagą, aby zarząd tejże nieprzydatne dublety przenieść raczył na rzecz biblioteki imienia Osolińskich. Tym sposobem dostało się bibliotece uniwersyteckiej 159 dzieł w 218 tomach, a bibliotece Ossolińskich dzieł 17 w 40 tomach i 18 zeszytach.

Cholera we Lwowie. Od 28. do 29. sierpnia zachorowało osób 8, wyzdrowiało 8, umarła 1, pozostaje w leczeniu 36. Od 29. do 30. sierpnia zachorowało osób 20, umarło 10, pozostało w leczeniu 36. Kilka objawów było bardzo gwałtownych.

Administracja fundacji Skarbkowskiej zamierza złożyć, jak donosi urzędowa *Gazeta Lwowska*, komisję z mężów fachowych, którzyby się zajęli wypracowaniem specjalnego planu organizacji wewnętrznej zakładu drohowyzkiego z uwzględnieniem tak warunków krajowych jak i urządzenia podobnych instytucyj za granicą.

Na rzecz Towarzystwa Opieki Narodowej złożyli w miesiącu sierpniu t. r. dary rozmaite: Habermann 4 złr., wkładki nadesłane przez delegata Manasterskiego 20, M. Pieczonka 4, Chwalibogowski 5, Trzetrzewiński Leon 5, Hr. Ostrowski Stanisław 5, Szopski Ludwik 2, Podczaski Mieczysław 2, Zehenter Wincenty 2, Myszkowski, kancelista, 1, Rada powiatowa w Dolinie 25, Misiecki 1, J. K. z Karolowych Warów 40, Rada powiatowa w Białe 20, Wal. Czajkowski przez pośrednika Grochowalskiego 10, Ane Bolesław 18, Krakauer Maurycy 1 złr., wkładki na ręce delegata mościskiego 3 złr. 30 ctw. Dary jednorazowe od robotników kolejowych w Przemyślu, Bochni, Łańcucie i Słotwinie przez delegata Karola Monne 8 złr. 10 ct. Wkładki roczne od członków przez delegata Karola Monne 66 złr., Ziemski Władysław 20, Kaniewski Władysław 4, Wiktorja Lougchamps delegatka 1, delegat Karol Sobota i członkowie za jego pośrednictwem 69, R. R. z Iwonicza 5, kupcy z Krynicy przez Progulskiego 2, urzędnicy kolei naddniestrzańskiej przez delegata Berezowskiego 5 złr. 90 ct. Ostapowicz Karolina 1 złr., dochód z przedstawienia teatralnego dziecinnego przez Konrada Wynowskiego 4, Czerszyk Jan 2, ks. Władysław Dimmel 5, delegat Teofil Kannenberg 20 złr. 70 ct., Krasnopolska 4, Eugeniusz Wędrychowski 6 złr., Garlicki z Krynicy 8, E. G. ze Lwowa 10, wkładki zebrane przez delegata profesora B. Trzaskowskiego 63, P. W. przez delegata Wiktora Wiśniewskiego 1, Krajewski 3, N. N. 5, Hisseler 5. Z przedstawienia teatralnego w Medyce od p. Doeninga 20, Roman Podlewski ofiarował gotówką 3 złr., nadto w odzieży 2 koszul, 1 szlafrok, 1 parę butów z cholewkami i 1 parę bucików, kilka kołnierzyków, 2 ręczniki, 2 kamizelki 1 parę spodni i 1 czapkę. Pan D... 1 kapelusz.

Komitet zarządzający Towarzystwa Opieki Narodowej składając niniejszem najserdeczniejsze podziękowanie powyż wymienionym władzom autonomicznym, wielebnym duchownym, dzieciom, pomnym i wśród zabawy na obowiązki obywatelskie, nareszcie wszystkim wspaniałomyślnym dawcom i naszym szanownym i niezmordowanym delegatom, pozwala sobie zwrócić uwagę szanownych posiadaczy ziemskich, iż ma do umieszczenia 3 rządców dóbr, których z całą odpowiedzialnością polecić może, 3 dozorców gospodarskich, 2 woźnych, 1 odźwiernego lub kościelnego, kilku ludzi biurowych, nadto ludzi uzdolnionych do zatrudnień handlowych lub komisantów. *Zbyszewski*, zast. przew.; *Alojzy Boberski*, członek zarządu.

Namiestnictwo dodatkowo do obwieszczenia, którem rozpisano wybór zwyczajnego [illegible] członka do Rady powiatowej w Staremmieście z grupy gmin wiejskich na d. 23. bm., rozpisuje na ten dzień także wybór uzupełniający jeszcze drugiego członka z tej samej grupy.

Jeszcze d. 16. sierpnia — jak donosi *Czas* — umarł w Krakowie w szpitalu św. Łazarza, zachorowawszy w przejeździe przez Kraków, ks. Idzi Boczkowski, Dominikanin, kapelan b. wojsk polskich w roku 1831, ozdobiony krzyżem wojskowym polskim. Dawniej przebywał w zgromadzeniu we Lwowie, a następnie w Dzikowie. Liczył lat 73.

Z Żółkwi donoszą nam, że od kilku dni grasuje tam strasznie cholera; codziennie umiera po kilkanaście osób. O desinfekcji, oczyszczeniu miasta z błota, gnojówek i wszelkich innych nieczystości nie ma mowy. Lekarze uciekają przed chorymi. Naoczny świadek opisuje nam scenę następującą:

D. 31. sierpnia po południu przy odgłosie muzyki żydowskiej przeciągały przez miasteczko niezliczone tłumy izraelitów a na ich czele jakiś izraelita z kolosalnym drągiem w jednej a flaszką z wódką w drugiej ręce. Na zapytanie, co ma znaczyć ta procesja? odpowiedziano, że „odpędzają cholerę!“

Rożniatów 29. sierpnia. *(Kor. Dz. Pol.)* Cholera, która od trzech tygodni rozwielmożniła się w naszem miasteczku i pobliskich wioskach, sroży się groźnie i zabiera liczne ofiary. Prócz wykazanych w *Dzienniku* d. 26. b. m. gminach: Swaryczowie, Spasie, Równie, Perechińsku, Cieniawie, wybuchła i rozwija się coraz groźniej w wioskach: Duba, Krechowice, Łuhy, Raków, Ryszniate, Strutyn wyżny i niżny itd. Najbardziej ucierpiały: Perechińsko i Cieniawa. W ostatniej umarło do d. 24. b. m. 120 osób; obecnie nastąpiło przesilenie; w Perechińsku, gdzie panuje zaledwie od dwu tygodni, umarło do 26. b. m. do 120 osób.

W Rożniatowie w początku porywała ofiary z uboższej klasy, wyrobników i dzieci, obecnie zagląda pod strzechę zamożnych mieszczan i obala ich bardzo prędko. Od 14. do 29. b. m. umarło 67 osób, co na mieścinę liczącą 1260 mieszkańców jest dość znaczną cyfrą. Między izraelitami, gdzie grasowała na dwa tygodni przed wybuchem między ludnością chrześciańską, umarło dotychczas, na ich w ł a s n e zeznanie, do 60.

Powyższa cyfra, porównana z cyfrą umarłych w r. 1831, wyciągniętą z metryk urzędów parafialnych obu obrządków, okazuje, że tegoroczna epidemja silniej występuje, niż cholera azjatycka w r. 1831. Gdy bowiem w r. 1831, grasując od początku czerwca, umarło do 19. września *inclusive* w naszem miasteczku 59 osób, obecnie w przeciągu trzech tygodni poległo osób 67, a chorych pozostaje 20. Co nam jutro przyniesie, Bogu tylko wiadomo! Jeśli żyć będę, doniosę.

Mimo to wszystko, władza gminna nie poczuwa się do obowiązku niesienia pomocy nieszczęśliwym. Prócz zwożenia tarcic na zbudowanie trupiarni, nic więcej nie obmyślano. Sprzedaż ogórków i tychże konsumcja odbywa się w porządku na wielką skalę. Izraelici, między którymi mniej wypadków śmiertelności się zdarza, jak wprzódy, dla większej odwagi gromadząc się licznie, obnoszą po

---

Obojętnym ruchem p. Boiscoran wskazał na nią przy kominku. P. Galpin żywo ją pochwycił. Była to broń prześliczna, o podwójnej lufie, niepospolicie starannie wykończona. Na inkrustowanem łożu była nazwa fabrykanta: Klebb...

— Kiedy pan strzelałeś z tej strzelby raz ostatni? zapytał sędzia.

— Cztery czy pięć dni temu... do królików pustoszących mi pola.

Z całą uwagą, do jakiej tylko był zdolny, p. Galpin rozglądał strzelbę i poruszał zamek, którego mechanizm miał niejaką analogję z systemem Remingtona. Potem przekonał się, że strzelba była nabita. W każdej lufie znajdował się nabój w ołowianej okładce. Zrobiwszy to postawił broń na dawnem miejscu i wydobywszy z kieszeni metalową okładkę znalezioną przez Pitarda pokazał ją panu Boiscoran, zapytując:

— Czy poznajesz pan to?

— Najdoskonalej! To jest okładka z jednego z moich ładunków, którą musiałem wyrzucić.

— Czy sądzisz pan, że tylko sam jeden w okolicy posiadasz broń tego systemu?

— Nie sądzę, ale jestem tego pewny.

— Tak, że okładka naboju Klebba, ot ta naprzykład, znaleziona w jakiemkolwiek miejscu, koniecznie musiałaby przekonywać, że i pan w niem znajdowałeś się?

— Nie koniecznie. Nieraz widziałem, jak dzieci zbierały naboje, które wyrzuciłem i bawiły się niemi.

Wodząc piórem po papierze, Mechinet pozwalał sobie robić miny bardzo znaczące. Znał się on dobrze na śledztwach kryminalnych, by nie zdać sobie sprawy z taktyki pana Galpin, taktyki szkaradnej, niebezpiecznej i podstępnej, polegającej na tem, by wodzić obwinionego w różne strony, nim się go zaatakuje na serjo.

— Ostro się bierze, mruknął nachyliwszy się do pana Daubigeon.

Sędzia usiadł.

— Jeżeli tak, mówił dalej, to proszę pana, byś mi opowiedział, jak spędziłeś czas wczoraj od godziny ósmej do północy.... Nie spiesz się pan, zastanów się, namyśl; odpowiedź jego bowiem niezawodnie będzie miała znaczenie decydujące....

Aż do tej chwili p. Boiscoran pozostawał spokojnym, lecz był to spokój, ukrywający straszliwą burzę wewnętrzną, z trudnością powstrzymywaną. Przestrogi sędziego, a więcej jeszcze ton, jakim były udzielane, sburzyły go jak najniegodziwsza hipokryzja. Zaniechawszy więc dalszego hamowania się, ze wzrokiem rozpłomienionym, zawołał:

— Nakoniec powiedz mi pan, czego chcecie odemnie? o co mnie obwiniacie?

Pan Galpin ani drgnął.

— Dowiesz się pan, gdy przyjdzie na to pora, odrzekł. Teraz proszę odpowiadać i we własnym swoim interesie chciej odpowiadać szczerze. Coś pan robił wczoraj wieczorem?

— Eh!... a czy ja tam wiem... przechadzałem się....

— To nie odpowiedź.

— A jednak to jest prawda. Wyszedłem bez celu i chodziłem na chybi-trafi....

— Ze strzelbą na ramieniu?...

— Zawsze biorę ze sobą strzelbę; mój kamerdyner może to potwierdzić.

— Czy nie przechodziłeś pan przez błoto Seille?

— Nie.

Sędzia z powagą potrząsnął głową.

— Pan nie mówisz prawdy, powiedział.

— Panie!

— Buty pana, które widzę tam, koło łóżka, zaprzeczają panu najformalniej. Zkąd się wzięło błoto, którem są okryte?

— Łąki dokoła Boiscoran są bardzo wilgotne....

— Nie upieraj się pan; widziano go.

— Ależ...

— Spotkał pana Ribot w chwili gdyś przechodził groblę na stawie.

P. Boiscoran nic nie odpowiadał.

— Dokąd pan chodziłeś? zapytał sędzia.

Po raz pierwszy widoczna niespokojność skurczyła rysy pana Boiscoran, niespokojność człowieka nagle dostrzegającego pod swemi nogami przepaść, której nie spodziewał się. Zawahał się i zrozumiawszy, że zbytecznem byłoby zaprzeczać, powiedział:

— Chodziłem do Bréchy.

— Do kogo?

— Do handlarza drzewem, któremu sprzedałem mój wyręb z roku 1870. Nie zastawszy go, powróciłem wielkim gościńcem...

P. Galpin przerwał mu ruchem, mówiąc:

— To fałsz! pan nie byłeś w Bréchy!

— Za pozwoleniem...

— Dowodem tego jest, że około jedynastej szybkim krokiem przechodziłeś pan przez las Rochepommier.

— Ja!

— Tak jest. I nie zaprzeczaj pan temu, gdyż, patrz pan, na spodniach jego dotąd pełno jest kolców głogu.

— Głogi są nietylko w lesie Rochepommier.

— Tak, ale widziano tam pana.

— Kto?

— Gaudry. A widział on pana tak dobrze, iż mógł nam nawet opowiedzieć, w jakim pan byłeś humorze. Byłeś pan zmięszany i bardzo zagniewany, mówiłeś głośno, kląłeś, zrywałeś gałązki z drzew...

Mówiąc to sędzia śledczy wstał, wziął z krzesła kurtkę pana Boiscoran, przetrząsł jej kieszenie i znalazłszy w nich garść zwiędłych liści, powiedział:

— Patrz pan, oto dowód, że Gaudry mówił prawdę.

— Liście drzew bywają wszędzie...

— Tak jest, ale jedna kobieta, dzierżawczyni Courtois, widziała jak pan wychodziłeś z lasu Rochepommier. Dopomogłeś jej pan do umieszczenia na ośle worka, którego sama podnieść nie mogła. Czy zaprzeczysz pan temu? Nie. I masz pan słuszność, bo, patrz pan, na rękawie i połach jego kurtki widzę biały pył, niezawodnie z mąki pochodzący...

P. Boiscoran schylił głowę.

— Przyznaj się pan, nalegał dalej sędzia, że wczoraj wieczorem, między godziną dziesiątą a jedynastą, byłeś w Valpinson...

— Nigdy, panie; nie byłem tam!...

— A jednak w Valpinson, koło zwalisk zamku znaleziono szczątki ładunku Klebba, które panu pokazywałem...

— Ależ panie, przerwał p. Boiscoran, czyż nie mówiłem mu, że ze dwadzieścia razy widziałem dzieci zbierające dla zabawy takie metalowe resztki!... Zresztą, jeżeli byłem w Valpinson, dla czegoż miałbym temu zaprzeczać?

P. Galpin wstał i uroczystym głosem powiedział:

— Zaraz powiem panu dla czego. Wczoraj wieczorem, między godziną dziesiątą a jedynastą, podłożono ogień w Valpinson, z którego teraz pozostały tylko gruzy...

— O!...

— Wczoraj wieczorem dwukrotnie strzelono do hrabiego Claudieuse...

— Wielki Boże!

— I sąd jest zdania, sąd ma silne powody do przypuszczania, że podpalaczem i mordercą jesteś pan, Jakób Boiscoran. (C. d. n.)

ulicach butle czerwonego wina, które zażegnane przez wybranego z pomiędzy siebie husytę, piją z rąk jego wśród okrzyków: „le chajem! szulem!“ (na zdrowie i pokój!). Kryjąc przytem najskrupulatniej ofiary śmierci i głosząc, że to jedynie ich ratuje, dodają otuchy zrozpaczonym chłopkom, wzywając do wódki, jako najlepszych kropli anticholerycznych, zabijających szybko cholerycznego robaka. Skutek tych manewrów i owacyj jest ten, że chłopek, zawsze skory do wódki, zachęcony przez arendarzy, prócz niej w żadne leki nie wierzy. Toż zdarzały się już wypadki, że po wyzdrowieniu na cholerę, uraczeni temi spirytusowemi kroplami nad miarę, wraz z umorzonym robakiem znaleźli się w grobie. Przyznać należy, że starostwo dolińskie wydało wszelkie rozporządzenia do władzy gminnej, usunęło tutejszego chirurga p. L. za jego bezczynność od funkcji, i na jego miejsce przysłano lekarza dra Rutkowskiego. Nie można zapoznać sprężystej energji dra R., który dniem i nocą niesie pomoc nieszczęśliwym, ale czyż zdoła jeden lekarz, na tyle przydzielony miejscowości, i przy największem poświęceniu, powstrzymać tak silnie występujący prąd grasującej epidemji? W okręgu tak silnie nawiedzonym cholerą, należałoby ustanowić przynajmniej co dwie miejscowości jednego lekarza! Możeby p. L., przeznaczony na jednę lub dwie miejscowości, niósł pożądaną pomoc? Jego zupełnemu usunięcin jesteśmy przeciwni.

W końcu muszę podnieść publicznie zasługi w niesieniu pomocy żandarma tutejszej stacji, Piotra Balosy, który spieszy wszędzie z pomocą kroplami, i sam czynnie ratuje chorych. Że pominę, iż bez jego interwencji niktby ciała do trumny nawet nie włożył, faktem jest, że dwie osoby jemu jedynie zawdzięczają życie. Również należy oddać cześć i uznanie czcigodnemu ks. A. Dwornickiemu, tutejszemu wikaremu obr. łać., który od rana do późnej nocy obiega domy, roznosi leki, dodaje męstwa i pociesza nieszczęśliwych, nie szczędząc w swojem prawdziwie chrześcjańskiem poświęceniu ani trudów, ani datków pieniężnych. P. Słonecka, właścicielka Krechowic, dostała d. 27. b. m. ataków cholerycznych, lekarze zapewniają zdrowie. Pannje u nas oraz silna zaraza na psy i nierogaciznę, która w znacznej liczbie ginie. Łany pszenicy i żyta stoją, opadają z kłosa, robotnika nie ma.

(*) **Tarnopol,** 31. sierpnia. *(Kor. Dz. Polsk.)* Wypada mi podzielić się z pomyślną nowiną, że cholera po krótkich umizgach wyniosła się z Tarnopola i obecnie cieszymy się pomyślnym stanem zdrowia.

Łańcut, 30. sierpnia. *(Kor. Dz. Pol.)* D. 27. b. m. licznie zgromadzone duchowieństwo, urząd polityczny i obywatelstwo przy wielkim udziale ludu wiejskiego i całej Rady powiatowej, odprowadziło do grobu zwłoki marszałka powiatu łańcuckiego i obywatela ziemskiego ś.p. Szczęsnego Jawornickiego z Hussowa. Mąż ten zasłużony krajowi, cnotami swemi zasłużył sobie na rzewną pamięć, którejśmy przy pogrzebie jego byli świadkami. Wierny syn kraju, niezrównany sąsiad, wzorowy marszałek rady powiatowej, przyjaciel nauki i oświaty, zasilający to swem mieniem własnem, to poparciem u władz krajowych, tę najsilniejszą dźwignię narodu, przyjaciel i dobroczyńca dawnych swych poddanych, zasłużył sobie na szczere łzy, które towarzyszyły mu do grobu. Przy świetnej mowie pogrzebowej, wygłoszonej przez naszego kaznodzieję, ks. Dzikowskiego z Gniewczyny, wszystkie stany wspólnie przy trumnie złączone, jednym jękiem boleści żegnały zgasłego nam brata i przyjaciela, a zagrzały się słowy kaznodziei do wspólnej pracy na niwach ojczystych. Cześć mu w naszej pamięci — cześć w narodzie!

Kraków, 1. września. D. 30. z. m. na 145 chorych, leczonych w szpitalach cholerycznych umarło tylko 6, w domach prywatnych i na Podgórzu 14 osób. Wczoraj zaś na 131 leczonych w szpitalach umarło 4, w mieście 7 osób.

Obsadzeniem prezydentury sądu krajowego w Krakowie, opróżnionej przez śmierć śp. Hubricha, zajmuje się gorliwie jeden *Czas* krakowski. Popiera on usilnie p. Antoniewicza, zastępcę prezydenta. Nie chcemy mięszać się do spraw czysto krakowskich, ale z drugiej strony nie możemy sobie wytłumaczyć, dla czego *Czas* popiera tak usilnie tylko p. Antoniewicza, którego zasługą podczas długoletniej służby w Galicji wschodniej a mianowicie w Stanisławowie, Złoczowie i Przemyślu jest to: „iż nic nie robił“, a przeniosłszy się do Krakowa umiał tylko zjednać sobie partję *Czasu*. Czyż na tak ważną posadę nie byłoby odpowiedniejszych kandydatów?

Interpelacja do wyższych władz skarbowych. Od kilku lat urzędowano we wszystkich urzędach skarbowych od godz. 8. zrana do 3. po połdniu, co się okazało bardzo praktycznem, przedewszystkiem dla stron przyjeżdżających z odległych miejsc powiatu, albowiem każdy przybywszy do miasta powiatowego, załatwiał interesa swoje w urzędach podatkowych bez przerwy do godz. 3. po południu, wracając na noc do domu. Nie długo cieszono się tem dobrodziejstwem. Wyższe władze skarbowe postarały się już o niektóre modyfikacje, sprawiające stronom ambaras, koszta i stratę drogiego czasu. Oto z wielu podobnych faktów przytaczamy tylko następujący: Oddalony o $4\frac{1}{2}$ mili od miasta powiatowego, przybył pan X. tamże, celem zapłacenia podatków kwartalnych i innych należytości rządowych. Najpierw udał się pan X. do starostwa, w celu wyjaśnienia wątpliwości zachodzących w wykazie takzwanym „Mahnung.“ Następnie udał się do urzędu podatkowego. Wszedłszy tam o godz. 12., oznajmiono mu, że obecnie zmieniono godziny urzędowe, tj. do 12. w południe a od 2. do 6. wieczorem. Pan X. udał się tedy do miasta, wyczekiwać oznaczonej godziny, lecz tym razem i punktualność zegarka nic mu nie pomogła, albowiem przyszedłszy o godz. 2. zastał on już w kasie natłok stron płacących, które drzemiąc na progu czekały przez 2 godziny otwarcia kasy. Niepodobna było dostać się do urzędnika odbierającego pieniądze; pan X. musiał czekać na pozbycie się gotówki, gnieciony łokciami włościan i żydów od godz. 2. do w$^1/_2$5. Zapłaciwszy nareszcie wrócił do starostwa, celem zaopatrzenia kwitu na zapłaconą należytość prawną od kupna, kontrolującym podpisem trzeciego urzędnika, albowiem według treści wezwania płatniczego „do udowodnienia należycie uskutecznionej opłaty, rzeczony podpis urzędnika starostwa jest niezbędnym.“ W starostwie nie zastał pan X. nikogo prócz stróża, zmiatającego prochy ze stołów, który oświadczył panu X., że nie ma już nikogo, bo panowie siedzą w kancelarji tylko do godz. 3. Na tę niespodziankę odczytał pan X. jeszcze raz drukowane wezwanie płatnicze, niedowierzając, aby rozporządzenia ck. władz tak dalece mijać się miały z konsekwencją, albowiem nakazują mu po zapłaceniu udać się po kotrasygnaturę, a kotrasygnować nie ma komu. W braku tej kontrasygnatury wpłacona gotówka jest utratą zagrożona. Cóż więc było robić w tym wypadku, aby ocalić wpłaconą gotówkę? Pan X. musiał przenocować w mieście, co bez kosztów i straty drogiego czasu obejść się nie mogło.

W celu więc przestrogi współobywateli od podobnej błąkaniny podajemy to do wiadomości i mniemamy, że słuszną rzeczą będzie domagać się u wyższych władz racjonalniejszego podziału godzin we wszystkich urzędach, tak, aby obywatelstwo na niepotrzebne koszta i stratę czasu narażone nie było. Przytem nadmienić musimy, że zmiany godzin urzędowych po urzędach podatkowych mają miejsce po kilka razy do roku. Należałoby interesowanych z każdem nowem postanowieniem od czasu do czasu przynajmniej kalendarzem zawiadamiać: w których porach roku, które godziny do urzędowania urzędom podatkowym są przeznaczone.

Z polskich malarzy, oprócz poprzednio wymienionych, otrzymali medale jeszcze następujący: Henryk Siemiradzki, Wojc. Gerson, pani Elżbieta Bauman-Jerichau (Polka z Warszawy, która wyszła za Duńczyka), Józef Machold, Paweł Kowalewski, Ant. Skalnicki (architekt). Pani Ernestyna Friederichsen, która malnje tylko przedmioty polskie, zaszczycona została także medalem. Dyplom uznania otrzymał rzeźbiarz z Krakowa Edward Stehlik.

Za instrumenta matematyczne otrzymali medale lub dyplomy uznania następujący Polacy: Józef Daniszewski z Wilna, wynalazca chronometru elektro-magnetycznego, medal postępu; Józef Drzewicki z Wołynia, za cyrkiel do rysowania elipsy, paraboli i hiperboli, medal zasługi; Czapski za zegarek, dyplom uznania; Adam Gedwiłło za wagi chemiczne, medal postępu; Leop. Kieszkowski za instrumenta chirurgiczne, medal zasługi; Jul. Majewski za wynaleziony przez siebie planimetr, dyplom uznania; Patek z Genewy za zegary i chronometry kieszonkowe, medal postępu; Ant. Wąsił z Warszawy za instrumenta naukowe, dyplom uznania; Wawrz. Żmurko ze Lwowa za instrumenta matematyczne, medal zasługi.

Turniej szachowy we Wiedniu. Turniej ten już ukończony; pierwszą nagrodę 200 dukatów i 1000 zł. w. a. otrzymał p. Steinitz, rodem z Pragi czeskiej, obecnie w Londynie zamieszkały; drugą 600 zł. Anglik, p. Blackburne, również z Londynu; trzecią 300 zł. prof. Anderssen z Wrocławia; czwartą 200 zł. p. Rosenthal, emigrant warszawski wyznania mojżeszowego, obecnie w Paryżu zamieszkały. Tenże p. Rosenthal był jedynym uczestnikiem turnieju, który w pierwszej kolei matchów p. Blackburne'a pobił, a to jako ostatni przeciwnik przeciw temuż występujący. Przez to dopiero powstała potrzeba ponownej walki między pp. Steinitz i Blackburne, którzy mieli po 10 wygranych tak zw. matchów (bo według reguł turniejowych przez p. Kolischa, wiceprezesa wiedeńskiego klubu szachowego ułożonych, liczono nie na partje, lecz na matche po 3 partje)—a w tejże walce p. Steinitz zwyciężył, wygrawszy 2 po sobie następujące pierwsze partje. Cała liczba uczestników wyniosła 12, i w pierwszej walce p. Steinitz tylko przez Blackburne'a był zwyciężonym. Uczestnicy wiedeńscy pp. dr. Fleissig, dr. Meisner, dr. Heral, Schwarz i Gelbfuss żadnej nie otrzymali nagrody, a nawet co do liczby wygranych matchów reszta pp. Bird z Londynu i Paulsen z Nassengrund ich przewyższają; tylko jeden p. Pitschel z Altenburga jeszcze gorzej stał, i już przed ukończeniem turnieju się wycofał.

Opowiada nam zresztą jeden z amatorów tutejszych, że grając z dwoma wiedeńskimi uczestnikami turnieju przed rozpoczęciem takowego, jednego zwyciężył i z drugim na równi stanął.

Powszechny kongres szewców ma się odbyć w Wiedniu od 7. do 10. bm. Listy należy przesyłać pod adresem sekretarza kongresu, Teodora Nawratil, Wiedeń, plac wystawy, poste restante.

Wyrób broni palnej systemu Mausera odbywa się w Erfurcie, Sömmerda, Sahl, Gdańsku, Szpandawie, Oberndorfie i Arnbergu. Wszystkie te fabryki dostarczają codziennie razem 1000 sztuk broni. Pod względem technicznym zaprowadzono w najnowszym czasie ulepszenie broni, w skutek którego zapalanie się naboju podczas strzelania będzie pewniejsze.

Korespondencja Redakcji. Korespondentowi w Tarnopolu: Nie możemy korzystać z nadesłanych nam ostatnich 2 korespondencyj; redagowanie artykułów rozumowanych w sprawie polityki krajowej prosimy pozostawić Redakcji.

Dział literacko-artystyczny.

(d. 2. września)

(„Panslawiści“, dramacik w jednym akcie, wierszem napisany przez Gryfa.) (Dok..)

Ojciec próbuje zmiękczyć ją jeszcze strasznym obrazem nędzy, jaka ich czeka po opuszczeniu Płazina, gdzie leżą prochy ojców od kilku pokoleń. I to jednak nie kruszy stałej Polki. Odpowiada mu ona:

Tak porzućmy lepiej groby —
Lepiej martwe rzućmy ciała!
Proch przebaczy nam w mogile,
Gdy uniesiem iskrę świętą,
Która proch ten ożywiała!

P ł a z a.
Oświeć Boże łaską cudu!

Z o f i a (klękając).
W imię matki mej umarłej,
Co aniołem była tobie!
W imię tego ojcze ludu,
Który w dziejów nowej dobie
Z pod wieśniaczej pójdzie strzechy
Drogą przez nas mu wytkniętą!

P ł a z a.
Lud wieśniaczy? ciemne karły,
Noc mu jeszcze ćmi źrenice...
Lud nic nie wie...

Z o f i a.
Lud przekliną
Stare ojców naszych grzechy,
Chłoszcząc pieśnią Targowicę,
Niech ci powie Ukraina!
Stara Litwa niech ci rzecze,
Jak na śmieci brudne kupy
Z krucht kościelnych Litwin wlecze
Starych zdrajców kościotrupy!

P ł a z a (z uniesieniem).
Mnie Sicińskim być? coś rzekła?
Mnie zaprzedać się w moc piekła?
Mnie cześć ojców starzać w błocie?...
Powstań córko! Przez Bóg żywy
Czas zakończyć raz te męki!
Torbę na grzbiet, kij do ręki —
W zgodzie z sobą z Bogiem w zgodzie
Idźmy drogą Rejtanową!

Radca, który dowiaduje się o zaszłej w uczuciach Płazy zmianie, obiecuje się mścić okropnie. Lecz Płazę mało to już obchodzi. Owszem oświadcza on nadchodzącemu włościaninowi, że opuszcza majątek, w którym mógłby tylko zostać, gdyby się wyrzekł czci i wiary. Grzela pochwala postanowienie pana mówiąc:

U nas, panie, prostych kmieci,
Mało mówić w obyczaju.
Toć jak słonko boże świeci
Ta nam ziemia ojców droga;
Bo kupiona pracą krwawą!
Oj przepomni chłopek prosty
Krzywd i obelg, nawet chłosty,
I krwi ścieklej z pod batoga —
Ale kto się wyrzekł kraju,
Kto poterał imię Boga,
Temu nigdy nie przebaczy!

Przy pożegnaniu z zacnym Grzelą Zofja następnie skreśla powołanie ludu naszego w przyszłości:

Wy będziecie
Strzedz tych zmarłych w świętej ziemi,
Których groby tam się bielą!
Wyrok boży nas odrywa
Od ich trumien, chylim głowy...
Wam zdrój życia tryska nowy,
Niechże wasza dłoń poczciwa
Z tych grobowców zdziera chwasty;
Wasze dziewy i niewiasty
Niech tu rzucą wonne zioła,
A gdy rankiem dzwon kościoła
W jasne niebo pomknie z rosą,
Niechże kmiotki z pod swej strzechy
Za tych zmarłych głos podniosą,
Bo ich ciężkie były grzechy!

Płaza tymczasem napisał zrzeczenie się majątku na rzecz radcy i w towarzystwie Prota, Witolda i Zosi opuścił na zawsze dom rodzinny.

Nowy dziedzic przyjmuje więc u siebie już pułkownika Rypolowa, którego był sprowadził na ukaranie Płazy, a gdy chełpi się przed nim zasługami, jakie odniósł na polu szerzenia między Polakami panslawizmu, następną odbiera naukę, którą oby i nasi ugodowcy do serca wziąć zechcieli.

Panslawisty! głupi ludzie
Z nami bratać wam się marzy?
To zachcianka godna śmiechu!
Ha Kroato, Serbie, Czechu,
Gońcie dymy w czczej ułudzie!
Nam na świata stanąć straży...
Gdy w bezrządach ludzkość tonie
Los narodów podjąć w dłonie!
Namże zdawać się na rządy
Sejmujących waszych stanów?
Nam potomkom Dżengiskanów,
Panom świata połowicy?
Czem Europy wszystkie lądy
Wobec strasznych tych obszarów
Które dzierży car w prawicy?
Przyszłość świata w garści carów —
Wamże z nami biedz do mety?
Wasza sława dla nas niczem,
Wyście tylko twardym biczem,
Którym schłoszczem ludom grzbiety,
Potem rzucim go na śmiecie —
Podłe gady!

W Dzierżysławie, który słyszał urągania pułkownika, budzi się także tlejąca jeszcze w piersi iskra polska — uznaje on za błędną drogę, jaką szedł dotąd i opuszcza ojca, który sam się zostaje z swojemi przekonaniami!

Byłoby wielce do życzenia, żeby dramacik ten, tak odpowiedni chwili dzisiejszej, a tak piękny w pomyśle i formie, przeszedł na którąkolwiek ze scen naszych. Zrobił by on więcej dobrego, jak niejedna sztuka, którą karmią dziś publiczność.

Kronika teatralna. Dziś 2. września trzeci występ prymadonny opery warszawskiej pani Dowiakowskiej w partji Małgorzaty opery Gounoda *Faust.* Niewątpimy, że sława dwóch pierwszych występów zgromadzi jak najliczniejszą publiczność.

Szczegółową recenzję z dwóch pierwszych występów podamy jutro. Dziś nadmieniamy tylko, że pani Dowiakowska entuzjazmuje publiczność, która w niej podziwia nietylko pierwszorzędną śpiewaczkę, lecz także znakomitą artystkę dramatyczną.

* Sezon ogórkowy dla teatru zaczyna zwolna przemijać. Wczoraj pomimo, że powtarzano *Emancypowane*, teatr był wcale dobrze napełniony. Spodziewamy się, że obie dyrekcje tak opery jak dramatu dołożą wszystkich starań, aby doborem repertoarza i starannością przedstawień wzbudzić na nowo w publiczności interes dla teatru i nie dawać jej żałować wieczorów tamże spędzonych.

*W śródę 3. b. m. odegraną będzie *Epidemja* J. Narzymskiego.

Wyciąg z dz. urz. *Gaz. Lwow.* z dnia 1. września. **L i c y t a c j e.** W sąd. pow. w Bohorodczanach d. 18. września, 20. października i 20. listopada realność l. 193 tamże. W sąd. pow. w Gródku d. 16. października i 27. listopada realność l. 65 w Obroszynie. **K o n k u r s a.** Posada oficjała rachunkowego przy namiestnictwie. Posada geometry w okręgu podkomisji krajowej podatku gruntowego w Tarnopolu.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Kraków, 1. września. Na dzisiejszy targ wiedeński dostawiono wołów sztuk 6017. W skutek tak licznego spędu, targ był mało ożywiony, a ceny spadły. Płacono za cetnar mięsa 28—32 złr.

Ajencja Oświęcimska Banku galic. dla handlu i przemysłu.

Wiedeń, 1. września. W ciągnieniu dzisiejszem pożyczki loteryjnej skarbowej z r. 1864 wyciągnięto następujące numera: Serja 3951 nr. 91 wygrał główną wygranę; serja 3951 nr. 95 wygrał złr. 50.000; serja 3951 nr. 59 wygrał 15.000 złr.; serja 252 nr. 15 wygrał 10.000 złr. Inne wylosowane serje są: 200, 1070, 1328, 1407, 1422, 2296.

(Nadesłane.) Kto na wystawie powszechnej we Wiedniu chce nabyć srebrny lub złoty zegarek i łańcuch, lub też zamówić bezpośrednio listownie, ten niech się zwróci do powszechnie znanej, najlepiej renomowanej firmy: *Filip Fromm*, Rothenthurmstrasse, 9 naprzeciw Wollzeile w Wiedniu. Obacz inserat.

Galicyjski bank kredytowy zwraca uwagę na swoje ogłoszenie, umieszczone dziś między inseratami.

Ostatnie wiadomości.

Komitet centralny lwowski miał wczoraj wieczorem 5-godzinne posiedzenie zwyczajne. Rezultaty obrad nie kwalifikują się jednak do publicznego ogłoszenia. Z rana zaś miał czwartą z kolei naradę komitet powiatowy lwowski dla okręgu mniejszych posiadłości. Komitet ten nie mógł się dotąd zdecydować na pewnego kandydata, tem bardziej, że komitet jaworowski i grodecki nie pomagają mu należycie. We Lwowie jest dążność do lasa, a w Gródku i Jaworowie do Sasa.

Organ Sapieżyński spróbował dzisiaj prostować nasze wczorajsze doniesienie o odkryciu Banhansa względem sprzedaży starej trasy kolei Czerniowieckiej. Ale cóż: potwierdza wszystko, pomija tylko milczeniem najważniejszy szczegół, tj. dyferencję ceny kupna i sprzedaży, jaką p. Banhans odkrył w księgach jednej i drugiej kolei, a która wynosi 200.000 guldenów! W tem sęk!

Telegramy Dziennika Polskiego.

Wiedeń 2. września. Międzynarodowy kongres lekarzy został wczoraj zagajony przez arcyksięcia Rainera.

Ministrowie Glaser i Ziemiałkowski wrócili z urlopu do Wiednia.

Luzern 1. września. Przy sposobności owacji, Thiers wyraził nadzieję, że republika we Francji będzie utrzymaną.

Rzym 1. września. Wyjazd króla W. Emanuela do Wiednia naznaczony został na drugą połowę b. m.

Wiedeń, d. 2. września 10 godz. 50 minut.
Akcje kredytowe 241·50; Anglosy 190·—, Unionbank 146·—; Vereinsbank 60·—; Karola Ludwika 220·—; Kolei połud. 177·50, Banku franc.-austr. 80·— Baubank 106·50. Losy 1860 —·—; Tramway —·—; Napoleondor —·—. Usp.: dosyć stałe.

Telegrafowane kursa wiedeńskie.

Wiedeń, d. 1. września, 2. godz. 20 min.
Jednolity dług państwowy w banknotach 69 złr. 95 ct., w srebrze 73·40; Losy pożyczki z 1860 r. 101·50, Akcje banku wiedeńskiego 975·—; Akcje banku kredytowego 241·50, Londyn 111·15; Srebro 105·75; Napoleondor 8·87.

Akcje banku franko-austr. 80·—; węgierskie akcje kredytowe 135·50, akcje banku angl.-austr. 189·—; Banku Związk. 144·50; kolei Karola-Ludwika 220·—; kolei siedmiogrodz. —·—; kolei połudn. 177·—; kolei alföldzkiej 155·—; kolei Elżbiety 218·—; kolei lwowsko-czerniow. 141·50; kolei węg. półn.-wschod. 205·50 Vereinsbank 59·50; kolei Rudolfa 160·—, kolei węg. wschodniej 72·—; galicyjskie obligacje indemnizacyjne 75·—; losy z roku 1864 134·50, akcje kolei Koszycko-Oderberg. —·—; Verkehrsbank-Actien 148·—; Losy tureckie 62·50, Akcje Wied. Banku budowniczego 105·—; kolej państw. 337·25, Wiener Bank Verein 174·—; Wiener Bauverein 48·—; Hypoth.-Rentenbank 56·— Rosyjskie Banknoty 1·50. Usp.: bez życia.

Berlin, Mosk. noty bank. $82^1/_4$; aust. akcje kredyt. 146·—; lombardy 107·— akcje galicyjskie $99^3/_4$; kolei państwowej $204^1/_2$; kolei rumuńskiej $40^3/_8$ austr. noty bankowe $90^3/_8$; Losy z roku 1864 —.— Usposobienie: ożywione.

Paryż. Renta 57·90, Lombardy —·— Usp.: stałe.

Przyjechali do Lwowa d. 1. i 2. września.

Hotel Zorża. J. Przybyszewski z Ukrainy, K. Krzysztofowicz z Załucza, A. Schnell z Firlejówki, O. Schnell z Brodów, M. Dobrzański z Brzeżan, J. Rosetti z Multan, R. Meier z Kałusza.

Hotel Angielski. M. hr. Skarbek z Hruszowic, L. Bogusz z Tłumacza, E. Grzybowski z Warszawy, J. Janowski z Cwitowy, H. Romer z Markowic.

Hotel Krakowski. A. Wiktor z Krakowa, St. Wilczyński z Wołynia, J. Witosławski z Zełowic, R. Hroszczewski z Łysakowa.

Hotel Europejski. K. hr. Mołodecki z Brodów, S. hr. Horoch z Morańca, M. Morawiecki z Złoczowa, H. Trzciński z Królestwa.

Lwów z Izby handlowej dnia 1. września.	żądają	płacą
I. Akcje za sztukę.		
Kolei gal. Karola-Ludwika	221 —	219 —
„ Lwow.-Czerniowieckiej	143 —	141 —
Banku hip. gal. po 200 złr.	— —	— —
„ krajow. z wpł. 50%	— —	— —
II. Listy zast. za 100 złr.		
Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	77 75	77 25
„ „ „ 4 „ „ „	72 —	71 —
Banku hipot. galicyjsk. 6 prc.	84 —	83 50
[illegible]	[illegible]	[illegible]

Pożyczki loteryjne.	żądają	płacą
Losy pożycz. z roku 1839	295 —	290 —
„ „ „ 1854	93 —	92 50
„ „ „ 1860	102 —	101 50
„ „ „ 1864	137 50	137 —
„ prem. poż. węgiers.	82 —	81 50
„ Comorente	25 —	24 —
„ Kredytowe	173 50	172 50
„ żeg. parowej na Dunaju	95 —	94
„ księcia Salm	34 —	33
„ „ Palfy	24 —	23 50
„ „ Klary	32 —	31 —
[illegible]	[illegible]	[illegible]

	żądają	płacą
Akcje wiedeńskie do obr. płod.	113 50	112 50
„ galic. hipotecznego	— —	— —
„ austr. związkow.	61 —	60 50
„ dla obrot. ogólnego	149 —	148 —
„ austr. ogól. banku	132 50	131 50
Obligi pierwszeństwa.		
Kolei naddniestrzańskiej	47 50	— —
„ ces. Elżbiety 5 prc. za 100 złr. K. m.	96 —	95 50
(Emis. 1862) „ „	— —	94 —
„ rząd. St. 500 fr.	134 50	133 50
[illegible]	[illegible]	[illegible]

Podziękowanie. 1—1 2274

Od niejakiego czasu już okolica cała zaniepokojoną była przez kilka, w nadzwyczaj śmiały sposób wykonywanych rabunków. Mieszkając w górach i lasach, niepewni byliśmy naszego życia i mienia i gdy w nocy z 11. na 12. sierpnia w samej Putylli — miasteczku w górach i lasach położonem — na Zacharym Daryju rabunek wykonano, powstał ogólny popłoch pomiędzy ludnością, gdyż rabusie nietylko wszystko co się unieść dało, zabierali, ale do tego jeszcze pastwili się nad swemi ofiarami w sposób barbarzyński, bili, katowali i siekierami w ogniu rozpalonemi piekli. Taką samą egzekucję wykonano na Zacharym Daryju i jego żonie. Żandarmerja — trzech ludzi — nie wystarczała w naszych niedostępnych, lasami pokrytych górach, z dniem każdym wyczekiwaliśmy nowego wypadku, co by z pewnością było nastąpiło, gdyby nie energiczne wystąpienie wachmistrza od żandarmerji p. Franciszka Passelt z Wyżnicy, p. nadżandarma Antoniego Nassal z Kut i żandarma Józefa Wizer z Kossowa. Ci panowie przybywszy d. 15. sierpnia do Putylli, z własnego popędu ofiarowali się wyśledzić zbrodniarzy, i rzeczywiście po trzydniowej mozolnej i z wszelkiemi niewygodami połączonej pracy, wyśledzili zbrodniarzy i czterech głównych sprawców tegoż rabunku i wielu współwinnych oddali w ręce sprawiedliwości.

Byliśmy świadkami, jak ci panowie nie dla tego, ażeby służbę wypełnić, ale sumiennie, z zapałem, nie szczędząc się — spełniali dobrowolnie przyjęty, ciężki obowiązek wyśledzenia rabusiów. Dzień i noc, z domu do domu, od wsi do wsi, z góry na górę biegali, jeździli, dopóki praca tych zacnych obrońców naszego życia i mienia nie została uwieńczoną pomyślnym skutkiem, dopóki rabusiów w swe ręce nie dostali.

Nie była to rzecz łatwa, gdyż, jak się pokazało, rabusiami byli chłopi z wioski Sergie, o jedną i ćwierć mili od nas odległej, którzy przez dzień zajęci nibyto pracą w polu, wieczorem wychodzili na rabunek, a rano znów w domu byli.

Czujemy się zatem zobowiązani w imieniu ludzkości i dobra publicznego złożyć tym panom nasze podziękowanie za ich piękne i szlachetne czyny i życzymy im z serca, ażeby oprócz powszechnego uznania ich zasług, spotkał ich też zaszczyt i uznanie tych zasług u władz dotyczących wyższych.

Zarazem składamy podziękowanie i p. Antoniemu Ruryk z Putylli, żandarmowi, Kościowi Makowejczuk, Hrycowun i Mikołajowi Hrycowun, obu wieśniakom ze Sergie, i Janowi Krzyżanowskiemu, wieśniakowi z Putylli, za ich usługi w celu wyszukania rabusiów.

Putylla, na Bukowinie, 21. sierpnia 1873.

Wdzięczni mieszczanie:

Leib Schärf, Leib Rosner, Hersch Klipper, Rafał Munsrym, Selig Ber, Osias Fröhlich, Dawid Rosner, Antszil Klipper, Anezil Rosner, Schloma Sekler, Józef Strutyński, Maks. Hobisz, Jan Jezioik, Balmosch, Rudolf Kapitan, Mojżesz Greif, Jakób Aberlend, Alter Etyk, Wolf Schöfl, Choeskel Scharf, Mojżesz Leib Scharf, Chaim Schmil Katz, Simon Rauchwager, Tomyn, Jan Hlazuk pocztm., *Jan Lewicki* gr. k. proboszcz w Putylli, *Józef Ducksen* lekarz, *Fr. Spiererk.*

L. 47.876. 2257 2—3

EDYKT.

C. k. sąd krajowy we Lwowie podaje do wiadomości, że przez dobrowolną, w tymże c. k. sądzie krajowym odbyć się mającą licytację wydzierżawione będą na lat 9, mianowicie na czas od 24. czerwca 1874 do 23. czerwca 1883:

a) należący do fundacji hr. Stanisława Skarbka dla ubogich i sierot folwark dworski w Oparach, w starostwie Drohobyckiem powiecie sądowym Medynickim położony, wraz z częścią gruntów w przyległości Rapczyce i z propinacją w Oparach i Rapczycach.

b) należące do tejże fundacji folwarki dworskie w Dołhem i „na Szwydce" w temże starostwie i tymże powiecie sądowym położone, wraz z częścią gruntów w Rapczycach i z propinacją w Dołhem.

Kompleks pod *a)* wyrażony wydzierżawionym będzie osobno a licytacja dzierżawy odbędzie się **w dniu 10. września 1873 o godzinie 10. przed południem,** kompleks zaś powyżej pod *b)* wyrażony również osobno, a licytacja dzierżawy onegoż odbędzie się **w dniu 11. września 1873 o godzinie 10. przed południem.**

Ceną wywołania za każdy z rzeczonych kompleksów z osobna jest kwota rocznego czynszu dzierżawnego 5000 złr. w. a.

Oferty mogą być wnoszone ustnie lub pisemnie. Oferent winien złożyć wadjum przynajmniej w wysokości 20% ofiarowanej ilości rocznego czynszu.

Bliższe warunki licytacji tudzież warunki samejże dzierżawy przejrzane być mogą w registraturze c. k. sądu krajowego, w biurze Administracji centralnej fundacji hr. Stanisława Skarbka i u zarządu dóbr Opary.

Wantek.

Z c. k. sądu krajowego.

Lwów 16. sierpnia 1873.

L. 4571. 22 49 3—3

Konkurs.

Celem obsadzenia posady lekarza ordynującego przy szpitalu powszechnym w Przemyślu, rozpisuje się w myśl postanowienia Wydziału krajowego konkurs.

Z posadą tą połączona jest roczna płaca 500 złr. bez prawa do emerytury i obowiązek zajęcia się szpitalem z wyłączeniem wszelkiego innego stałego urzędu publicznego.

O posadę tę ubiegać się mogą tylko dyplomowani doktorowie medycyny, władający językami krajowemi, i raczą wnieść swe podania należycie dokumentowane, do Zwierzchności miasta Przemyśla do 15. września 1873.

Magistrat miasta.

Przemyśl d. 16. sierpnia 1873.

Waygart.

L. 27192. **Sprzedaż realności**

Hotelu Angielskiego i Majerówki.

Magistrat kr. stoł. miasta Lwowa podaje do powszechnej wiadomości, że celem sprzedaży realności miejskich we Lwowie pod Nr. 133, 134 i 135²/₄, położonych, jednolity kompleks (Hotel Angielski i Majerówka) o trzech frontach stanowiących, a 2580 sążni kwadratowych powierzchni obejmujących, na mocy uchwały Rady miejskiej z d. 24. lipca 1873, l. 82, publiczna licytacja w drodze pisemnych ofert **na dniu 18. września 1873, o godzinie 11. przed południem** w departamencie I. Magistratu się odbędzie.

Realności pomienione wystawia się na sprzedaż w całości lub też w pojedyńczych parcelach, stosownie do planu rozparcelowania, znajdującego się w biurze I. z poszczególnieniem cen wywołania tychże wraz z warunkami licytacyjnemi, a względnie kontraktu zawrzeć się mającego i wszystkiemi aktami, odnoszącemi się do przestrzeni gruntu i zabudowań, niemniej stanu tabularnego, począwszy od dnia dzisiejszego do wolnego przejrzenia lub poduiesienia kopij przez interesowanych.

W razie przyjęcia i zatwierdzenia ofert na pojedyńcze parcele, przyjmuje gmina miasta Lwowa obowiązek utworzenia swoim kosztem wytkniętej w planie nowej drogi, jednakże tylko na gruntach do Hotelu Angielskiego i Majerówki należących.

Cena wywołania za cały kompleks realności Hotelu Angielskiego i Majerówki w przestrzeni 2580 sążni kwadratowych, wynosi **250.000 złr.** w. a.

Do ofert ma być dołączone wadjum w wysokości dziesięć od sta, od ofiarowanej ceny kupna przedaży obliczyć się mające. 2218 3—3

We Lwowie d. 3. sierpnia 1873.

OGŁOSZENIE LICYTACJI.

C. k. uprzyw. galicyjski akcyjny

BANK HIPOTECZNY we Lwowie

podaje do powszechnej wiadomości, że niewykupione z dniem 15. lipca 1873 **zastawy kasy zaliczkowej,** mianowicie: *papiery wartościowe, klejnoty, drogie kamienie, perły, korale, złoto, srebro* i t. d. **dnia 11. września 1873 o godzinie 9½ przed południem** przez publiczną licytację najwięcej ofiarującemu za gotowiznę sprzedane będą.

Licytacja odbędzie się w lokalnościach gmachu Banku Hipotecznego pod l. **15** plac Halicki na pierwszem piętrze. 2252 2—3

Lwów dnia 28. sierpnia 1873. **Dyrekcja.**

Właściciel i wydawca: A. J. O. Rogosz. Redaktor odpowiedzialny: Henryk Rewakowicz. Z drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem L. Zubalewicza ulica Halicka l. 52.